

Krzysztof Dybciak

I wódz nas - czasem - na pokuszenie

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4-5 (28-29), 1-8

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Komitet
Nauk
o
Literaturze Polskiej
i
Instytut
Badań
Literackich PAN
dwumiesięcznik
4—5 (28—29), 1976

teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

I wódz nas — czasem — na pokuszenie...

Słuszna droga idzie po linii, która nie jest rozpięta wysoko, ale tuż nad ziemią. Ludzie, zdaje się, więcej się o nią potykają, niż po niej chodzą.

Franz Kafka: *Rozważania o grzechu, cierpieniu, nadziei i słusznej drodze.*

Nielatwo przez pięć lat wymyślać tematy wstępnych artykułów. O czym jeszcze nie traktowały redakcyjne szkice (felietony?) «Tekstów»? — o młodych. Kto powinien o tym napisać? — najmłodszy członek redakcji. W taki oto sposób stanąłem przed nielatwym zadaniem, bo wyznaczony temat należy obecnie do dyskutowanych u nas w sposób — rzecz trzeba — epidemiczny. W tym określeniu nie chodzi tylko o zasięg i powszechność uczestnictwa, ale i o społeczną skuteczność. Problem charakteru, wartości i sposobów kształtowania młodego pokolenia zajmuje analogiczną pozycję, co grypa wśród epidemii, a to wskazuje najlepiej na jej nieocenioną funkcję społeczną — jak byśmy bowiem wyglądali, gdyby nie grypa? Szczególnie reformowanie systemu wychowania jest pięknym przykładem silnej wiary, gdyż aby bez przerwy pisać i marzyć, trzeba mocno wierzyć, a wierzyć w reformę szkolnictwa to zupełnie co innego niż wierzyć w jej realizację; wówczas wiara uległaby likwidacji. W owej dyskusji wychowawczej nie najmniejszą uwagę skupiają sprawy ethosu, działalności i kształcenia młodych naukowców. Przystępując do pisania na ten właśnie temat, czuję się trochę zakłopotany. Problematyczność całej sprawy zaczyna się od tego, czy

problemy młodych naukowców można umieszczać pod szyldem problemów młodego pokolenia. Dzięki zrządzeniu losu sam będąc asystentem, miałem czasem wątpliwości, czy nadal jestem «młodym». Wątpliwości te rozstrzygnęli kiedyś moi nauczyciele, stwierdzając, iż ilekroć uczestniczą w zebraniach Związku Literatów, tylekroć przekonują się, że są młodymi ludźmi (ja miałem podobnie przyjemne wrażenia na zebraniach IBL-u). Z kolei zapyta ktoś, po co wrzucać jeszcze jeden tekst w morze słów wypowiedzianych na ten temat? Widzę trzy powody, dla których muszę wypowiedzieć się w tak pasjonującej społeczności materii: 1) etyczny — solidarność z ofiarami epidemii, 2) epistemologiczny — przeświadczenie o skuteczności poznania przez cierpienie, ugruntowane przez parę przeczytanych arcydzieł, 3) osobisty — lubię czasem pisać o powszechnie dyskutowanych tematach.

W dyskusji o młodych naukowcach uczestniczą przeważnie autorzy niezadowoleni — starsi z osiągnąć młodszych, młodzi z warunków stworzonych przez starszych. Taki był ogólny wydźwięk, ciekawej zresztą i obszernej, dyskusji o asystentach toczonej w 1975 r. na łamach «Literatury». Czyż nie jest prawdą, że nie ma gwiazd naukowych wśród młodych pracowników nauki, a ogół rozwija się za wolno, wykazując przy tym liczne odstępstwa od pięknych wzorów odziedziczonych z przeszłości? Lecz czy nie jest też prawdą, że zabiera się asystentom czas przeznaczony na pracę naukową, że czasem warunki życia uniemożliwiają wykorzystanie pełnych możliwości, nie mówiąc już o luksusie integracji i rozwoju osobowości. Tak więc obie strony miały rację, ale czy całą rację? Jeśli nie będę dalej rozwijał tego typu argumentacji, to nie dlatego, bym nie doceniał wagi trudności życiowych; wiem doskonale, ile zmarnowanej energii i straconego czasu ludzkiego one powodują. Nie cała racja dotychczasowych dyskusji polega na niedostrzeżeniu pewnego aspektu asystenckiego zagadnienia. Zauważmy, iż z jednej strony zdarzają się gwiazdy wśród młodych naukowców... świecące nie w dziedzinie nauki, a z drugiej — przeszkadzają w szybkim i twórczym rozwoju nie tylko ciernie na drodze życiowo-instytucjonalnej, lecz i pełne blasku perspektywy roztaczane przez pozanaukowe dziedziny. Przyjrzyjmy się więc pokusom wabiącym młodzieńców oddanych cnocie nauki. Obserwacje ograniczymy do terenu humanistyki, a fragmentami do polonistyki, bo — każdy wie jak jest — i w dziedzinie pokus istnieje specjalizacja zgodnie z zasadą «każdemu wedle jego pożądań».

* * *

Badacz literatury — wspólnie z badaczami innych sztuk — może zrealizować zamiar, który innym uczonym wydaje się najbardziej fantastyczny. Może mianowicie tworzyć przedmioty swych badań, a nawet — stać się materiałem operacji poznawczych, bo jeśli astronom nie może wytworzyć jeszcze jednej galaktyki a geograf łańcucha górskiego, historyk dodać nowej wojny ani stworzyć nowego władcy, to filolog może napisać dzieło literackie lub wybrać rolę pisarza. Niemożność realizacji zamiarów twórczych ma tu przyczyny indywidualne, nie obiektywne jak w innych naukach. Nic dziwnego, że p o k u s a p i s a r s k a porwała wielu wybitnych krytyków, historyków i teoretyków literatury. Porywa zresztą do dziś; nie licząc zastępu krytyków uprawiających równoległe gatunki stricte literackie, iluż regularnych naukowców związanych z uczelniami i instytucjami naukowymi zdobywa laury pisarskie: zaczynając od nestorów Helsztyńskiego i Parandowskiego, kończąc na młodych (przynajmniej na zebraniach literatów) — Prokopie, Łukasiewiczu, Balcerzanie, członkach dawnej londyńskiej grupy «Kontynenty» i na polonistycznych juniorach. Szczególnie ulegli tej pokusie są, z natury rzeczy, poloniści, najliczniejsi wśród filologów i nie przedzieleni barierą języka. Obserwacja uczestnicząca potwierdza teoretyczne rozważania — pisanie wierszy powszechne jest wśród studentów pierwszych lat filologii polskiej, jak trądzik młodzieńczy. Potem wyrasta się z okresu wierszopisarstwa, lecz w kim pozostał młody duch, ten nadal pisze nie tylko o poezji.

Atrakcyjność pokusy pisarskiej zwiększają nie tylko demiurgiczne ambicje stwarzania nowych bytów i stania się przedmiotem naukowych dociekań. Twórczość pisarska wydaje się szansą przezwyciężenia wielu niedogodności związanych z rolą naukowca, szczególnie dotkliwie odczuwanych przez młodych ludzi. Aby osiągnąć rezultaty naukowe, konieczna jest specjalizacja: trzeba odłożyć na później (później od kiedy?) nie przeczytane arcydzieła, żeby poznać dokładnie literaturę dotyczącą opracowywanego tematu. Trzeba zachowywać milczenie w wielu rozmowach dotyczących ważnych «życiowo» spraw, aby wiedzieć wszystko w swojej dyscyplinie. I ciężko wyznać — nie wszystkim i nie zawsze subtelne rozważania seminaryjne zrekompensują liczne momenty bezradności przy rozważaniu podstawowych kwestii egzystencjalnych, czy choćby swobodę dyskusji

politycznej, kiedy można z rozmachem (ale i znajomością rzeczy) szkicować przyszłe losy świata. Dzisiaj, niestety, nie jest tylko stereotypem przeciwstawienie kompetencji Uczonego i Pisarza, wedle którego pierwszy jest specjalistą w pewnej wąskiej dziedzinie życia, natomiast drugi ekspertem od wszystkiego. Może dyletanckim, niekonsekwentnym, ale ogarniającym w swym dziele całokształt zagadnień życiowych jednostki. Wybór drogi pisarskiej powodowany jest często wypadkami biograficznymi. Świadczy o tym następująca autentyczna historia: młody adept filologii przed kilku laty dał się poznać — wystąpieniami na konferencjach naukowych i recenzjami — z najlepszej strony a potem zniknął z życia naukowego. Zapytałem znajomego profesora z jego uniwersytetu, co się z nim dzieje. Okazało się, że zawód miłosny wyhamował jego aktywność naukową, ale w ciągu tych kilku lat napisał dwie powieści! Tak to potwierdziła się dawno odkryta prawda, iż dla rozwoju charakteru nie ma nic lepszego niż nieszczęśliwa miłość... może jedynie szczęśliwa miłość. Pewną rolę motywacyjną w wyborze drogi pisarskiej odgrywa też chęć przewyciężenia elitaryzmu, a co za tym idzie — pewnej izolacji świata nauki. Twórczość literacka zapewnia — sądzą młodzi — większe (osobiste) poczucie obecności w społeczeństwie. Nauka jako całość ma obecnie ogromny autorytet, ale trudno zaistnieć indywidualnie w świadomości zbiorowej, będąc sługą wiedzy. Udaje się to łatwiej starszym uczonym realizującym wzory osobowe mędrca, nauczyciela, eksperta. Za to w literaturze cena młodości jest wyższa, przynajmniej w niektórych kręgach odbiorców uznawane są jako wartości: świeżość spojrzenia na rzeczywistość, naiwność, wrażliwość, nawet prymitywizm, nie kontrolowana spontaniczność i «nieuczoność».

Lecz kto chce być naprawdę popularny i tworzyć dzieła odbierane w skali masowej, ulega pokusie innych sztuk. Posiadłszy wiedzę jak się robi sztukę, humanista postanawia zostać twórcą filmowym, teatralnym, telewizyjnym, radiowym itp. Często pada ofiarą lekkomyślnego utożsamienia wiedzy i umiejętności, a wszak wiadomo, że różne to rzeczy uczyć mądrości i być mądrym, czy wiedzieć o miłości i kochać. Ale zdarza się czasem ktoś umiejący połączyć teoretyczne przygotowanie ze sprawnością artystyczną, wówczas wybiera on film lub teatr wabiony możliwościami wszechstronnej auto-realizacji osobowej, barwną wizją pełnego przygód świata sztuki, sławą. Jak zwyciężać mają, dał im przykład niejeden wybitny umysł

z powodzeniem wcielający w dzieła estetyczne swe teoretyczne pomysły. Na przykład twórcy wielkiej reformy teatralnej, przedstawiciele «nowej fali» w kinie francuskim rekrutujący się z filologów i krytyków literacko-filmowych, wielu mistrzów kina światowego zaczynających od pisania recenzji lub scenariuszy, wreszcie kilku dobrych reżyserów teatralnych wychowanków wydziałów filologicznych. Owi humanistyczni argonauci wyruszający na zdobycie złotego runa sukcesów artystycznych to ci, którym najbardziej doskwierają fiszki i kilkusetgzemplarzowe nakłady książek naukowych, żmudne zbieranie materiałów i uznanie kilkudziesięciu specjalistów danej dyscypliny. Ich niecierpliwość, chęć natychmiastowego zdemonstrowania swej wartości i uzyskania szybkiego uznania kieruje ich ku dziedzinom twórczości w większym stopniu «uspołecznionym», gdzie materiałem dzieła jest człowiek a prace przygotowawcze nie toczą się w samotności, lecz mają charakter interakcyjny, wraz z całym bogactwem niespodziewanych zdarzeń, jakie niosą kontakty międzyludzkie.

Ale jeśli zbuntowali się radykalnie przeciw martwej literze w imię zielonego drzewa życia, jeśli zlaknieni są bezpośredniości w stosunkach z innymi ludźmi i jeśli nauka wydaje się im lądem oddalonym od prawdziwej («istotnej», «nagiej») rzeczywistości, wybiorą oni pokusę prawdziwego życia. Co prawda filozofowie mawiali, iż pierwszym warunkiem bycia szczęśliwym jest nie szukać go, więc może i warunkiem przebywania w nurcie prawdziwego życia jest rezygnacja z szukania go gdzie indziej? Szczęśliwy, kto uwierzył w tę prawdę (a jeszcze szczęśliwszy, kto istnieje w prawdziwym życiu), lecz ci wszyscy, którzy sądzą, że autentyczna rzeczywistość jest gdzie indziej, wyruszają na jej poszukiwanie. Poprzednio przypomniane próby wyjścia poza krąg nauki były również spowodowane zwątpieniem w dokonany wybór, we własne powołanie, w wartość wiedzy, ale próbami umiarkowanymi, skierowanymi ku dziedzinom sąsiednim. Teraz jednak rozpatrujemy pokusę radykalną, przekraczającą granice sztuki, a nawet kultury, zmuszającą kuszonego do prób kontaktu z jakąś rzeczywistością, pierwotną, nie skażoną wysiłkiem ucłowieczenia jej. Trzeba przyznać, że dziś sojusznikami naszych Kolumbów są sztuka i nauki humanistyczne. Sztuka, która w swych awangardowych dokonaniach przekreśla rozdział między swoim terytorium a terytorium życia, oraz nauki humanistyczne, które zwątpiwszy w swą wyjątkowość i znaczenie wyzbywają się humanistycznych

ambicji i aksjologicznych podstaw. Współcześnie młody intelektualista ovladnięty szaloną myślą zanurzenia się w nagim życiu odnajdzie patrona w Gombrowiczu. W myśl wskazań mistrza, w nauce dostrzeże tylko statyczność, ogromne a niepotrzebne usiłowanie schematyzacji istnienia, petryfikację życia, natomiast swoje pragnienia i tęsknoty skierowuje ku «czarnozielonej otchłani» kłębowiska «miliardów ludzi co między sobą się tłamszą w wieczystej i ciemnej, niedojrzalej rui (...)».

W zmienionej pokusą perspektywie, jakakolwiek tradycyjna forma twórczości byłaby niekonsekwencją — wyżej teraz ceni nasz bohater socjopsychologiczną mgławicę wysiłku intelektualnego niż skończone (i martwe) rezultaty, bardziej napięcia międzyosobnicze niż przybywanie wiedzy w autonomicznym systemie nauki. Wielu moich rówieśników padło ofiarą mitu prawdziwego życia. Zostali oni ofiarami w różnym znaczeniu. Od najbardziej tragicznych, kiedy eksperymentowanie własną biografią doprowadzające do wykorzenia z tradycji kulturowej i macierzystego środowiska socjalnego kończyło się psychiczną chorobą lub próbą samobójstwa. Kiedy indziej ostatni akt był już nie «krwawy», lecz groteskowy — poszukiwacz autentyczności wciągnięty w życie towarzyskie i zmieniany przez nie, stawał się kimś zupełnie nieautentycznym, stwarzanym przez okoliczności i grupy, w jakich przebywał.

Przeciwieństwem postawy zanurzenia się w naturalnej rzeczywistości jest postawa człowieka czynnego, oddanego służbie wartościom. P o k u s a c z y n u «wymierzona jest» nie tylko przeciw wzorom postępowania nakazującym ograniczanie samokontroli, wytlumienia nawyków kulturowych i rygorów moralnych (aby poddać się impulsom naturalnym i być jak najbardziej spontanicznym), lecz i przeciw postawom scjentyficznych, co w rezultacie prowadzi jej zwolenników do rezultatów identycznych jak w trzech poprzednio analizowanych przypadkach. Aspiracji człowieka czynu nauka nie zaspokaja i to z powodów stanowiących o jej specyfice i odrębności. Obiektywizmowi badacza, oczyszczeniu działań poznawczych z zewnętrznych uwikłań przeciwstawia zaangażowanie w poznawane konflikty, a nawet więcej — przeczy, jakoby można było izolować sferę naukową od sfery osobistych i społecznych zachowań. Scjentyficzny dystans i zasadę preferowania bezinteresownego poznania przed działaniem zastępuje postawą emocjonalnego uczestnictwa i walki. Obawia się, że nauki humanistyczne można stosunkowo łatwo wyeliminować z roz-

grywki o kształtowanie społecznej świadomości, a czasem wykorzystywać w niegodnych celach. Przez skrajne wyakcentowanie jej cech dystynktywnych zamienia się obiektywizm w obojętność, niezależność w bierność, dystans w ucieczkę od konfliktów historii.

Młody człowiek nauki przerażony nakreśloną wyżej wizją wybiera różnorodne formy działalności praktycznej, aby w ten sposób dać wyraz akceptacji określonych wartości i czynnie wpływać na procesy społeczne. Jako jeden z czynników motywacyjnych wyboru omawianej postawy trzeba uwzględnić pragnienie manipulowania ludźmi, albo — przynajmniej — ich świadomością. Humanista, który uległ pokusie czynu, pełni najczęściej role publicysty, popularyzatora, nauczyciela (ale rozumiejąc ten sposób działania bardziej jako powołanie niż zawód), administratora nauki lub działacza na najrozmaitszych poziomach struktury socjalnej. Jedną z dominujących tendencji mojego pokolenia wydaje się właśnie chęć oddziaływania na duże grupy ludzkie, zmienianie bądź modyfikowanie zastanych struktur społecznych. Stąd ogromne bogactwo działań (a mówi się o obecnej unifikacji zachowań i bezbarwności stylu życia) wykonywanych choćby przez kolegów z polonistyki.

* * *

To pewne, wiele syrenich śpiewów wabi ku sobie Odyseuszów, żeglujących po morzu wiedzy ku Itakom doktoratów i habilitacji. Wielu ulega pokusom, ale częściej kończy się to niepowodzeniem, po wyjściu z humanistycznej wody czują się jak ryba — topią się w powietrzu. Ta jednak część, która zdołała powrócić albo została wrzucona z powrotem na rodzinne wody, bogatsza w doświadczenia, umie je z pożytkiem wykorzystać.

Ci, którzy ulegli pokusie twórczości literackiej, uprawiają teraz różne gatunki pogranicza prozatorskiego. Esej staje się ich Wunderwaffe, za pomocą której usiłują zdobyć twierdze Niepoznanego i szanace Popularności. A nawet jeśli powrócą do pisania klasycznie naukowych prac, to związki z literaturą powodują błogosławione skutki: głównie z tego powodu duży procent prac polonistycznych można czytać (czasem — z przyjemnością). Ci, którzy ulegli pokusie innych sztuk, a wrócili szczęśliwie, rozwijają badania interdyscyplinarne, zajmują się opisem kultury masowej, śledzą wpływy literatury na inne sztuki. Ich młodzieńczy romans ze sztukami sąsiednimi owocuje

w następnych latach stanowiskami kierowników literackich czy artystycznych teatrów oraz wytwórni filmowych, aktorów-recenzentów telewizyjnych i radiowych mówców. Ci, którzy zgłębiali tajniki prawdziwego życia a okazali się wiernymi synami humanistyki i powrócili z drogi zatracenia, wnoszą jako swój kapitał błyskotliwy wdzięk salonu, niepokój poszukiwania nowości i wyczucie procesów nurtujących rzeczywistość pozanaukową. To oni tworzą folklor środowisk naukowych, poszerzają i ubarwiają formy życia instytucjonalnego; są więc — jeśli nie solą tej (humanistycznej) ziemi — to drożdżami emocjonalnego ciasta, którym karmić się muszą nawet najbardziej eteryczni badacze. Z kolei wodzeni na pokuszenie przez miraż czynu kierują życiem instytucjonalnym nauki, stają się jej obrońcami, a w momentach zagrożeń gotowi są zostać męczennikami. Nie na tym kończą się ich zasługi — w dokonaniu wszelkich odkryć mają swój udział, gdyż wnieśli ducha przygody i namiętność walki o prawdę. A ci, którzy nigdy nie ulegli czwórógłowemu smokowi pokus, czy stali się naukowcami dlatego, że nie nadają się do niczego innego? Zgoda na takie przypuszczenie byłaby przyznaniem się do całkowitej niewiary w realizację ideału doskonałości badawczej. Twierdzić, że wielkość jest niemożliwa, jeśli nie kryje się za nią jakaś nieprzyzwoitość, nienormalność lub wyrachowanie, to tyle co przyznać się do tego, iż jest się wieprzem nieudolnie przetłumaczonym na ludzkość. Mówienie o doskonałości nie jest w tym przypadku nadużyciem, bo trwanie przy swojej prawdzie, jeśli w dodatku niepopularna, wymaga siły moralnej i wytrwałości, o jakiej pisze Kafka: «Nie jest konieczne, byś poszedł z domu. Pozostań przy stole i słuchaj. Nawet nie słuchaj, czekaj tylko. Nawet nie czekaj, bądź całkiem cicho i sam. Świat sam się przed tobą odsłoni, nie może być inaczej, będzie się wił przed tobą w ekstazie». Osiągnięcie takiej pewności wewnętrznej co do obranej drogi życiowej wymaga absolutnej wiary. Jest więc rodzajem laickiej świętości, a przy zetknięciu ze zjawiskami z pogranicza sacrum odczuwamy podziw, grozę i ... bezradność. Do świętości można dążyć, ale trudno o niej pisać — wymaga to specjalnych kwalifikacji i specjalnych środków przekazu.

Milczenie jest być może ceną doskonałości. Dlatego podziwiamy doskonałość, lecz mówimy o niedoskonałości. Chyląc czoła przed tymi, którzy doskonałość osiągnęli, możemy czasem dziękować za pokusy, dzięki którym błądzący odnajdują «słuszną drogę».